

*Konferencja popularno-naukowa **Dzieci – najmłodsze ofiary wojny. W 80. rocznicę wysiedlenia ludności Zamojszczyzny***

*Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał Oddział Muzeum Zamojskiego  
25 listopada 2022 r., Zamość*

## Dzieci Zamojszczyzny w obozach koncentracyjnych

dr Janina Kiełboń, Państwowe Muzeum na Majdanku

---

Planując akcję wysiedleńczą na Zamojszczyźnie Szef Centrali Przesiedleńczej w Łodzi Herman Krumej zapowiadał, że ze 140 tysięcy Polaków przewidzianych do wysiedlenia, 29 tysięcy zostanie umieszczonych w obozach koncentracyjnych. Na szczęście liczba ujętych w trakcie akcji Polaków była znacznie mniejsza od planowanej ale część z nich, w tym także dzieci, rzeczywiście tam wysłano. W październiku 1942 r. wybór padł na Auschwitz, gdyż położony bliżej Majdanek był jeszcze w budowie. Natomiast w Oświęcimiu, funkcjonowała już druga jego część – Brzezinka z komorami gazowymi. Wytyczne H. Krumeja z 21 listopada 1942 r. dotyczące klasyfikacji wysiedleńców zakładały, że do obozu zostaną wysłane osoby zaliczone ze względów rasowych do grupy czwartej, jako siła robocza. W praktyce okazało się, że wywieziono tam także część dzieci do lat 14 i osób po 60 roku życia, mimo że z założenia miały być wywiezione do tzw. wsi rentowych.

Z obozu w Zamościu do Oświęcimia w dniach 10 i 13 grudnia 1942 r. oraz 3 lutego 1943 r. wysłano trzy transporty wysiedleńców. We wszystkich oprócz dorosłych mężczyzn i kobiet, znalazły się również dzieci. Były to całe rodziny, choć nie zawsze kompletne, gdyż niektórym w Zamościu zabrano najmłodsze potomstwo i wywieziono do wsi rentowych. Podróż do Auschwitz w zaplombowanych, bydlęcych wagonach (tylko w ostatnim transporcie zastosowano wagony osobowe), w trakcie trwającej zimy, bez jedzenia i picia, z częstymi postojami, trwała prawie trzy dni. Dla wszystkich, a szczególnie dla dzieci, było to ciężkie przeżycie. Wysiedleńcy nie wiedzieli dokąd jadą, obawiali się, że celem jest obóz w Bełżcu, w którym mordowano Żydów. Do Auschwitz transporty docierały nocą i były wyładowywane na rampie w pobliżu Brzezinki. Na nowych więźniów czekali esesmani z załogi obozowej i krzykiem oraz biciem zmuszali ich do szybkiego opuszczania wagonów. Od razu rozdzielono rodziny, tworząc oddzielne grupy mężczyzn i chłopców prowadzonych do obozu męskiego w Brzezince (sektor B I b) oraz kobiet i dziewcząt, które skierowano do obozu kobiecego (sektor B I a). Dla dzieci było to kolejne traumatyczne przeżycie, chłopcy tracili kontakt z matkami, dziewczynki z ojcami i często widzieli się po raz ostatni. Po wizycie w łaźni rankiem następnego lub kolejnego dnia przeprowadzano rejestrację.<sup>1</sup> Wszystkim, także dzieciom, wydano numery obozowe, które zastępowały w obozie nazwiska. Zabrano im ubrania i wydano obozowe pasiaki. Następnie skierowani zostali do wybranych baraków na kwarantannę, skąd mogli wychodzić jedynie na apele i do latryny.

Część dziewczynek i kobiet przywiezionych z Zamościa, w ramach uzupełnienia wcześniejszej rejestracji, sfotografowano. Jedno z tych zdjęć 14-letniej Czesławy Kwoki wysiedlonej z matką z Wólki Złojckiej w ostatnich latach obiegło niemal cały świat. Przyczynił się do tego film dokumentalny

---

<sup>1</sup> T. Iwaszko, *Deportacja do obozu, rejestracja więźniów*. [w:] *Auschwitz nazistowski obóz śmierci*, Oświęcim 1993, s. 54-65.

o obozowym fotografie, który zapamiętał ją, bo nadzorczyńni zdenerwowana brakiem reakcji na niemieckie polecenia uderzyła ją pejczem, rozcinając wargę. Zdjęcie pokazane w filmie i rozpowszechnione wraz z jej tragiczną historią, zginęła w obozie miesiąc po śmierci matki, trafiło do zagranicznej prasy i serwisów internetowych. Dziewczynka stała się bohaterką książek, artykułów prasowych i audycji radiowych. Sławni artyści malowali jej portrety, a szwedzki zespół muzyczny zdedykował jej jeden ze swoich singli. W projekcie prowadzonym przez Muzeum Historii Polski w Warszawie jej zdjęcie nazwano **symbolem polityki III Rzeszy wobec dzieci, których życie uznano za zbędne**. Ta popularność, jeżeli można tu użyć tego określenia, jest bardzo ważna. Dzięki niej, wiele osób dowiedziało się, co działo się z polskimi dziećmi w latach okupacji niemieckiej. Ta wiedza poza Polską, jest niestety znikoma.

Po odbyciu kwarantanny wszystkich więźniów kierowano do komand roboczych. Pracować musiały także dzieci, gdyż praca stanowiła obowiązek każdego więźnia.<sup>2</sup> Najtrudniejsze warunki panowały w komandach zewnętrznych, pracujących pod gołym niebem, trwała przecież zima. 14-letnia Salomea Węclawik ze Skierbieszowa początkowo pracowała przy czyszczeniu stawu w pobliżu obozu. *„Była to katorżnicza praca, trzeba było wybierać muł na tragi i wynosić na wały. To był styczeń – lodowata woda, ślisko. Tragi przymarzały do rąk, były strasznie ciężkie, ponieważ błoto na nich zamarało.”*<sup>3</sup> Dopiero później udało się jej zmienić komando. Starsi stażem i doświadczeniem więźniowie pełniący różne funkcje zarówno na polu męskim jak i kobiecym, starali się pomóc dzieciom, załatwiając im lżejszą pracę w zamkniętych pomieszczeniach, magazynach zrabanowanego mienia, obozowej szwalni lub kuchni.

Opieka starszych więźniów nie chroniła jednak dzieci przed katastrofalnymi warunkami, jakie panowały w obozie. Brud, plaga wszy, głodowe racje żywnościowe były przyczyną wielu chorób, zwłaszcza biegunki i tyfusu. Dochodził do tego brak opieki lekarskiej, fatalne warunki bytowe w zimnych barakach oraz ogromny stres powodowany ciągłym poczuciem zagrożenia. Wszystko to powodowało wyniszczenie organizmów i wysoką śmiertelność. Wzmagaly ją także częste selekcje, których ofiarami padali najsłabsi, chorzy i wyczerpani. Tak było m. in. 6 lutego 1943 r. kiedy to o 5 rano zerwano wszystkich więźniów Oświęcimia i Brzezinki do apelu generalnego. Jak wspomina jedna z więźniarek, 14-letnia wówczas Wacława Kropornicka wysiedlona z rodziną ze Skierbieszowa, apel trwał do godziny 15. Wiele osób nie wytrzymało 10-godzinne go stania na mrozie, w obozowym pasiaku, bez jedzenia i picia.<sup>4</sup> W rezultacie tego apelu zginęło około 1000 więźniów, w tym wiele dzieci, kobiet i mężczyzn przywiezionych z obozu w Zamościu.<sup>5</sup>

Dzieci z Zamojszczyzny były także zabijane w obozowym szpitalu dosercowymi zastrzykami z fenolu. Jako pierwsi 21 stycznia 1943 r. zabici zostali w ten sposób 9-letni Tadeusz Rycyk i 12-letni Mieczysław Rycaj z pierwszego transportu. W dniu 23 lutego 1943 r. uśmiercono kolejnych 39 chłopców z Zamojszczyzny, przywiezionych drugim i trzecim transportem.<sup>6</sup> Aby nie pozostawiać śladu tych zbrodni wystawiano fałszywe akty zgonu jako przyczynę śmierci podając różne choroby. Szybko

<sup>2</sup> F. Piper, Warunki życia i praca jako środek wyniszczania więźniów. [w:] Auschwitz nazistowski..., s. 140.

<sup>3</sup> H. Kubica, Zagłada w KL Auschwitz Polaków wysiedlonych z Zamojszczyzny w latach 1942-1943. Oświęcim-Warszawa 2004, s.225.

<sup>4</sup> F. Piper, op. cit., s. 157.

<sup>5</sup> Wspomnienia Wacławy Kropornickiej w: H. Kubica, Zagłada w KL Auschwitz ..., op. cit., s. 222 (Aneks nr 18). Patrz też ustalenia H. Kubicy, s. 31.

<sup>6</sup> H. Kubica, Dzieci i młodzież w KL Auschwitz. [w:] Auschwitz. Nazistowski obóz..., s. 127.

umierały również dziewczynki. Podobnie jak chłopców je także poddawano eksperymentom pseudomedycznych, wszczepiając zarazki tyfusu w obozowym szpitalu. W wyniku „szpilowania” umierały także dzieci urodzone w obozie oraz ich matki. Zdarzały się też wypadki zabierania noworodków matkom. Spotkało to m. in. Stanisławę Galkę ze wsi Płoskie, która 6 września 1943 r. urodziła syna Tadeusza. Dziecko jej zabrano i 11 października wywieziono do obozu germanizacyjnego w Potulicach. Mimo podjętych po wojnie starań nie udało jej się odnaleźć syna. Śmiertelność wysiedleńców w Auschwitz była bardzo wysoka. Ginęli często już po kilku lub kilkunastu dniach pobytu, szczególnie dzieci i osoby najstarsze, ginęły często całe rodziny.

Część wysiedleńców osadzonych w Oświęcimiu, także młodocianych, przenoszono do innych obozów koncentracyjnych. Nastoletnie dziewczęta z Zamojszczyzny wraz z kobietami w 1944 r. wysłano do Ravensbrück. Także w trakcie ewakuacji obozu w 1945 r. część dziewcząt skierowana została do Potulic, Ravensbrück, Natzweiler, Bergen- Belsen i Neustadt Glewe.

Razem w trzech transportach z obozu w Zamościu wysłano do Auschwitz 1301 osób, w tym co najmniej 119. Dzieci.<sup>7</sup> Niestety nie zachowały się imienne listy transportowe. Na podstawie innych zachowanych dokumentów udało się ustalić nazwiska 1028 osób. Co do pozostałych znamy tylko ich numery obozowe i płeć, gdyż numerację w Oświęcimiu prowadzono w dwóch seriach, damskiej i męskiej. Najmłodsza dziewczynka, liczyła zaledwie 6 lat. Była to Helenka Rycyk ze wsi Sitaniec, wysiedlona 6 grudnia 1942 r. i wywieziona do Oświęcimia wraz z rodzicami i dwoma braćmi, 9-letnim Tadeuszem i 12-letnim Stanisławem, których zabito zastrzykami z fenolu. Helenka zmarła w obozie 10 grudnia 1943 r. Z tej 5-osobowej rodziny przeżyła tylko matka Feliksa Rycyk. Z 1028 wysiedleńców, których nazwiska zostały ustalone, 799 osób czyli 78% zginęło w obozie. Z grupy tej przeżyło zaledwie 229 osób.<sup>8</sup>

Po trzech miesiącach przerwy, w ostatnich dniach czerwca 1943 r. podjęto trzecią i ostatnią fazę wysiedleń ludności Zamojszczyzny. W jej rezultacie zatrzymano dużo więcej Polaków ( 36 389 osób) niż w poprzednim okresie na przełomie lat 1942/1943 (14 739 osób). Miało to bezpośredni wpływ na zwiększenie liczby osób kierowanych do obozów. Po klasyfikacji w Zamościu, do pracy i obozu koncentracyjnego przeznaczonych zostało 26 007 osób. Nie wysyłano już transportów do Auschwitz lecz do obozu koncentracyjnego w Lublinie. Były to całe, często wielodzietne rodziny, głównie z powiatów biłgorajskiego i zamojskiego. Tym razem nie oddzielano dzieci od rodziców i nie wysyłano do wsi rentowych. Toteż w transportach kierowanych do lubelskiego obozu dominowały matki z dziećmi. Mężczyzn oddzielano w obozach przesiedleńczych i przez obóz przy ul. Krochmalnej w Lublinie wysyłano na roboty do Rzeszy. Z Zamościa przywożono wysiedleńców pociągami i po wyładowaniu na bocznicę kolejowej przy ul. Wrońskiej, oddalonej od obozu o 2 km., prowadzono na Majdanek. Mieszkańcy Lublina z przerażeniem patrzyli na kolumny zmęczonych dorosłych i płaczące dzieci, kurczowo trzymające się matek, lecz funkcjonariusze z psami nie pozwalali się do nich zbliżyć. Pierwszy transport dotarł na Majdanek 30 czerwca 1943 r., kolejne w pierwszej dekadzie lipca. Szybko okazało się, że obóz nie był przygotowany na przyjęcie tak dużej ilości nowych więźniów. Początkowo próbowano przyjmować ich według utartego schematu, kierując na plac obok łaźni, gdzie zabierano im wszystkie przywiezione rzeczy. Następnie pędzono ich do kąpieli i początkowo przydzielano ubrania po zabitych wcześniej więźniach, później pozostawiano im ich własną odzież. Nie wydawano im

<sup>7</sup> H. Kubica, Zagłada w KL Auschwitz ..., s. 32.

<sup>8</sup> H. Kubica, Dzieci i młodzież ..., s. 127; Księga Pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Lublina i innych miejscowości Lubelszczyzny 1940-1944. Oświęcim 2009, t. II, s. 985-986.

obozowych pasiaków. Do pomocy przy ich przyjmowaniu, zwłaszcza kobiet z dziećmi, zorganizowano tzw. kolumnę sanitarną, w skład której weszły młode więźniarki przywiezione wcześniej z Warszawy i Radomia. Zofia Pawłowska pisze o tym we wspomnieniach: *„Wstrząsający był widok tłumu matek z dziećmi ze spacyfikowanej Zamojszczyzny stłoczonych obok łaźni. Kobiety młode i stare, gospodynie obładowane dobytkiem wychwyconym z rozbicia i uniesionym w płachcie na plecach, ogarniają przy sobie dzieci. Tu dwoje trzyma się matczynej spódnicy, trzeci większy jedną ręką dźwiga wypchaną kobiątkę, a na drugiej trzyma małego braciszka (...). Zamęt, gwar i płacz nie do opisania. Kobiety nie wiedzą, po co je tu spędzono, boją się. Dzieci płaczą, co z kolei do wściekłości doprowadza dozorujących Niemców, którzy zaczynają bić po głowach, krzycząc ochrypłymi głosami. Czyni się tumult i rozlega nieludzki wrzask. Dopiero pielęgniarkom udaje się uspokoić jako tako przerażone i oglupiałe kobiety”*<sup>9</sup>. Zdarzało się, że jednego dnia docierały dwa, a nawet trzy transporty. W takiej sytuacji kierowano je bezpośrednio na obozowe pola i dopiero po kilku dniach, grupami prowadzono do łaźni i rejestrowano, nadając numery i wypełniając odpowiednie kartoteki. Dzieciom do lat 14 nie wypełniano żadnych dokumentów lecz dopisywano je na kartotekach odzieżowych matek lub kobiet, które się nimi opiekowały.<sup>10</sup>Najczęściej w dokumentach kobiet wymieniano jedynie imiona dzieci, czasem dodawano wiek, a czasem notowano tylko ich liczbę, bez imion, płci i wieku. Dzieciom nie nadawano także numerów, jak czyniono to w Auschwitz.

Pierwsze transporty w całości kierowano na obozowe pole III, z którego usunięto przetrzymywanych tam mężczyzn. Pozostawiono jedynie kilkudziesięciu funkcyjnych, którzy mieli się zająć nowymi więźniami. Bardzo szybko wszystkie baraki zostały przepełnione. Funkcyjni nie byli w stanie zapanować nad kilku tysięcznym tłumem.<sup>11</sup> W panującym chaosie najbardziej oczywiście cierpiały dzieci. Sytuację drastycznie pogarszał panujący upał oraz problemy z dostępem do wody, które wówczas miały miejsce.<sup>12</sup> Panował brud, rozprzestrzeniały się insekty i wiele chorób, co znacznie podnosiło śmiertelność i tak wysoką z powodu głodu, braku leków i opieki lekarskiej. Do tego dochodził ogromny stres wywołany sytuacją w jakiej się znaleźli.

Aby zapanować na chaosem jaki zapanował na III polu przeprowadzono selekcję i kobiety z dziećmi przeniesiono na kobiece pole piąte, gdzie zajęły 5 - 6 baraków. Osadzone tam wcześniej więźniarki polityczne starały się pomóc dzieciom, dla których warunki w obozie na Majdanku były zabójcze. Brakowało podstawowych rzeczy, a przede wszystkim jedzenia. Nie było czym karmić niemowląt, głodne matki nie miały pokarmu, pieluszek i ubrań na zmianę oraz leków dla chorych. Zatrudnione w obozowej pralni i szwalni więźniarki w tajemnicy przed dozorczykami prały pieluszki i szyły ubranka. Te które za pośrednictwem PCK i RGO otrzymywały z domów paczki dzieliły się ich zawartością. Wszystko to jednak było kroplą w morzu potrzeb. Najbardziej chore dzieci próbowały ratować lekarki i pielęgniarki w blokach szpitalnych, ale ich możliwości były bardzo ograniczone. Kilko dzieci urodziło się w trakcie transportu, kolejne przychodziły na świat w obozie, żyły jednak krótko. Przy porodach pomagały im lekarki Stefania Perzanowska i Ada Brudkowska oraz pielęgniarki

<sup>9</sup> Z. Pawłowska, Pole kobiet. [w:] Przeżyli Majdanek. Wspomnienia byłych więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku. Lublin 1980, s. 169.

<sup>10</sup> W zbiorach Muzeum znajduje się wprawdzie kartoteka odzieżowa 8-letniego chłopca z Osuch Eugeniusza Kożuszka z adnotacją, że jest z nim dwóch braci. Prawdopodobnie chłopcy znaleźli się w obozie bez rodziców i Eugeniusza uznano za opiekuna młodszego rodzeństwa. Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej APMM), sygn. I d 6, Vol. 27, k. 64; J. Kiełboń, Wysiedleńcy z Zamojszczyzny w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Lublin 2006, s. 72; Więźniowie KL Lublin 1941-1944. Praca zbiorowa pod red. T. Kranza i W. Lenarczyka. Lublin 2022, s. 291-299.

<sup>11</sup> J. Michalak, Numer 3273 miał 16 lat. Lublin 1979, s. 180.

<sup>12</sup> Z. Murawska, Dzieci w obozie koncentracyjnym na Majdanku. [w:] Zeszyty Majdanka t. V, Lublin 1971, s. 147.

w obozowym szpitalu. M. in. na Majdanku córeczkę Władysławę urodziła Aniela Torba, którą przywieziono z dwoma córkami Krystyną i Janiną. Krystyna zmarła w obozie, a małeńka Władysława tuż po zwolnieniu, mimo udzielonej jej pomocy w jednym z lubelskich szpitali. Także Krystyna Śniosek urodziła córkę Krystynę, która po dwóch tygodniach zmarła z głodu.<sup>13</sup>

Według danych zamojskiej placówki Centrali Przesiedleńczej, na Majdanek do 8 lipca 1943 r. przekazanych zostało 8566 Polaków wysiedlonych z Zamojszczyzny. Niestety nie ma tam informacji o liczbie dzieci.<sup>14</sup> Rada Główna Opiekuńcza, wystąpiła z wnioskiem o zwolnienie wszystkich z obozu. Jednak gospodarka niemiecka potrzebowała w tym czasie wielu nowych rąk do pracy w przemyśle i rolnictwie. Władze niemieckie na początku sierpnia 1943 r. wyraziły więc zgodę na zwolnienie tylko dzieci i kobiet oraz mężczyzn, którzy nie nadawali się do zatrudnienia. W rezultacie 5660 wysiedleńców, tj. 66% osadzonych na Majdanku, po połączeniu rozbitych wcześniej rodzin, wywieziono na roboty przymusowe do Rzeszy. Kierowano tam całe rodziny nawet te z małeńkimi dziećmi. Ogółem latem 1943 r. wysłano na przymusowe roboty 22 095 osób, w tym 4 454 dzieci.<sup>15</sup> Dalsze losy tych dzieci nie zostały dotychczas dogłębnie zbadane. Na listach osób przewidzianych do zwolnienia z Majdanka znalazło się 3589 osób. Szybko okazało się, że część z nich (1 081) już wcześniej 15 lipca przekazano do lubelskiego Urzędu Pracy, a 204 osoby, w tym 94 dzieci, zmarło w obozie.<sup>16</sup> W rezultacie, po odliczeniu osób zatrzymanych jednak w obozie i wpisanych przez pomyłkę dwukrotnie, pracownicy RGO w dniach od 9 do 13 sierpnia przejęli 2106 zwolnionych wysiedleńców, co stanowi 24,5 % osadzonych. Wielu zwolnionych był w tak fatalnym stanie, że nie mogli o własnych siłach opuścić obozu. Zgodnie z ustaleniami zostali oni rozestłani do różnych miejscowości na terenie powiatu lubelskiego, z zakazem powrotu do rodzinnych wsi. Niemal połowa z nich wymagała natychmiastowej pomocy lekarskiej. Otrzymali ją w szpitalach w Lublinie, Bełżycach, Bychawie i Lubartowie, lecz dla wielu pomoc przyszła zbyt późno. Tylko szpital lubelski im. Jana Bożego do 8 września 1943 r. leczył 534 chorych zwolnionych z Majdanka. Z liczby tej 190 osób, w tym 101 dzieci do lat 12 zmarło, z powodu wycieńczenia, tyfusu, biegunki i innych chorób wyniesionych z obozu. Doliczając 94 zmarłych w obozie podczas zaledwie kilkutygodniowego pobytu otrzymujemy 195 dzieci, które straciły życie. Wśród nich były m. in. siostry: 3 letnia Marysia i 6-letnia Ania Rempa wysiedlone z rodziną ze wsi Zawadka. Obie wprawdzie przeżyły pobyt w obozie ale zmarły z wycieńczenia w szpitalu im. Jana Bożego w Lublinie, 25 sierpnia 1943 r. zmarła Marysia, zaś 9 września 1943 r. Ania. Zdjęcie wychudzonej Ani zrobione szpitalu, można zobaczyć w wielu książkach i ekspozycjach muzealnych. W dalszych miesiącach umierali kolejni zwolnieni, dorośli i dzieci.

Zarówno w Oświęcimiu jak również na Majdanku nie prowadzono odrębnej rejestracji dzieci i nie wykazywano ich w sprawozdaniach. Dokumentacja obozowa zachowała się jedynie we fragmentach. Tylko na wykazach osób przewidzianych do zwolnienia z Majdanka wymienieni są wszyscy członkowie rodzin z datami urodzenia. Wśród wymienionych tam 3589 osób aż 1524, a więc niemal połowa bo 42,47 %, to dzieci do lat 14. Wprawdzie na Majdanku nie zabijano dzieci zastrzykami z fenolu, nie przeprowadzano na nich eksperymentów medycznych, nie zmuszano do pracy ale śmiertelność była równie wysoka jak w Auschwitz. W obydwu obozach dzieci umierały głównie na

<sup>13</sup> APMM, Ankiety A. Torby i K. Śniosek, sygn. VII-133, T-230 i S-533; J. Kiełboń, op. cit., s. 120, 127.

<sup>14</sup> Zamojszczyzna-Sonderlaboratorium SS..., t. II, s. 181-183.

<sup>15</sup> J. Kasperek, Wywóz na przymusowe roboty do Rzeszy z dystryktu lubelskiego w latach 1939-1944. Warszawa 1977, s. 186.

<sup>16</sup> J. Kiełboń, op. cit, s. 23

skutek głodu, fatalnych warunków, szerzących się chorób oraz braku opieki medycznej. Część dzieci przeżyła ale pobyt w obozie odebrał im beztroskie dzieciństwo, zahamował ich rozwój. Straciły także swoich najbliższych, często były świadkami ich śmierci. Traumatyczne przeżycia pozostawiły w ich psychice trwałe ślady, co zaważyło na całym ich dalszym życiu. Według szacunków ok. 10 tysięcy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny, niewinnych i bezbronnych, poniosło śmierć. Znaczna ich część zginęła w obozach przesiedleńczych i koncentracyjnych. Nie wolno o tym zapomnieć.